



Droga do sportu

Bieganie za piłką



Moje dzieciństwo, już od szkoły podstawowej, było przepełnione aktywnością fizyczną i przebywaniem na powietrzu. Spędzałem bardzo dużo czasu poza domem. Wcale nie dlatego, że w domu była na przykład zła atmosfera i chciałem uciec. Po prostu zawsze bardzo lubiłem ruch i aktywność, a w kontekście biegania po górkach i lasach i po prostu „bycia” na dworze, więcej zawsze znaczyło dla mnie lepiej. Nie bez znaczenia był też fakt, że wychowywałem się w okolicach górskich. Od dzieciństwa byłem zakochany w naturalnym środowisku. Wtedy nie chodziło nawet o sport sam w sobie. Nie miałem ambicji trenowania ani bycia najlepszym. To była dla mnie po prostu rozrywka i sposób spędzania czasu. Zawsze wolałem przebywać w lesie czy gdzieś w terenie niż w domu. Do lasu w linii prostej miałem 150 metrów, wystarczyło więc niemal wyjść za próg by zacząć eksplorować nowe tereny. Takie wędrowki sprawiały mi ogromną przyjemność. Wprost uwielbiałem spacerować po lesie. Zwykle po prostu łąziłem po okolicy i w każdej wolnej chwili gdzieś się szwendałem. Znałem każdy zakątek w rejonie domu jak własną kieszeń. Gdy tylko miałem czas, grałem też w piłkę nożną i jeździłem na rowerze. Już wtedy mieliśmy swoje zamknięte grupki znajomych, lubiących te same aktywności, jak chyba każde dzieciaki. Spotykałem się z kumplami w każdej wolnej chwili, praktycznie codziennie. Jeździliśmy na rowerach, graliśmy w nogę i budowaliśmy szałas. Całe moje dzieciństwo było wypełnione ruchem, aktywnością mam więc w zasadzie naturalnie zakorzenioną. Teraz młodzież trzeba namawiać do tego, żeby nie zwalniała się z zajęć WF-u. W czasach, kiedy byłem mały, w życiu nie pomyślelibyśmy o zwolnieniu z tych zajęć! To był najprzyjemniejszy przedmiot w szkole, na który czekało się wręcz z utęsknieniem. Gdyby się zastanowić, ja nawet tego WF-u nie musiałem mieć, żeby rozwijać się fizycznie i mieć kontakt ze sportem. Prowadziłem tak aktywny tryb życia, że nie było mi to nawet potrzebne. I tak cały czas robiłem coś dodatkowo i nikt mnie do tego nie zmuszał, podobnie jak moich kolegów. Jeśli chodzi o sport, mieliśmy nawet swoje własne rozgrywki. Podczas wakacji składaliśmy się po złotówce, wrzucaliśmy do wspólnej puli i urządzaliśmy turnieje piłki nożnej. Mieliśmy dwie drużyny. Umawialiśmy się na boisku przy ulicy Kościuszki, na tak zwanej dzielnicy „Folwark” w Muszynie, gdzie mieszkaliśmy. Boisko wyglądało niestety tragicznie: klepisko z wyznaczonymi na szybko liniami i bramkami, ale to wtedy nie miało w zasadzie żadnego znaczenia. Tuż przy nim płynął Poprad i co jakiś czas, oczywiście, piłka wpadała do rzeki. Wszyscy wkurzali się na tego, który wykopał piłkę do wody, bo trzeba było ją gonić i wyławiać a woda raczej nie należała do najcieplejszych i najspokojniejszych. Ktoś musiał zawsze się poświęcić i forsować nurt. Zazwyczaj biegł ten, kto umiał lepiej pływać, bo wtedy była szansa dogonić cenną piłkę. Było przy tym oczywiście mnóstwo śmiechu a wspomnienia zostały do dziś.